

Kisielewski, Tadeusz

O rewizję historii - o rewizję polityki

Dzieje Najnowsze 37/4, 207-223

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

ARTYKUŁY RECENZYJNE I RECENZJE

Tadeusz Kisielewski
Warszawa

O rewizję historii — o rewizję polityki

„Oni *nie wykorzystywali* systemu jak szuje, ale przesiąkli nim na wylot i widzieli dokładnie to, co on chciał, żeby widzieli. Przesławiali *być*, od początku podświadomie gotowi stać się zwierzęciem ofiarnym. System nie tyle zabijał nieczyszczonych poetów, jak to bywa w różnych nieszanujących się dyktaturach, ile karmił się niebytem. Hekatomba teroru nie była kaprysem, ale logiką przetrwania systemu, genialnym matematycznym wnioskiem wyprowadzonym z różnicy między obiecaną przyszłością a ludzkim materiałem-poddanym przeróbce. Stalin wypowiedział wojnę ludzkiej naturze. Czegoś takiego nikt nigdy w historii nie podjął...”

Wiktor Jerofiejew, *Dobry Stalin*, Warszawa 2005, s. 46-47.

W pierwszej połowie 2005 r. ukazało się na rynku polskim kilka bardzo interesujących, rozrachunkowych książek autorów rosyjskich sięgających do czasów Związku Sowieckiego i także Rosji przedrewolucyjnej, starej, ale i Rosji współczesnej, by wymienić tylko i od niej zacząć książkę Jurija Afanasjewa pt. *Groźna Rosja*, historyka i rektora Rosyjskiego Państwowego Uniwersytetu Humanistycznego w Moskwie, a następnie książkę Gawriła Popowa pt. *O wojnie ojczyźnianej 1941-1945*, ekonomisty i publicysty o zainteresowaniach historycznych, w 1989 r. wybranego do parlamentu i pierwszego mera Moskwy w okresie *perestrojki*, w końcu książkę *Dobry Stalin* Wiktora Jerofiejewa, prozaika i eseisty, syna wysokiego dyplomaty sowieckiego i dysydenta, ożenionego z Polką, który Polskę uznał za swoją trzecią ojczyznę — po Rosji i Francji, gdzie spędził dzieciństwo i wczesną młodość¹.

Każda z tych książek jest inna. Pierwsza książka ma ambicje pracy naukowej, chociaż moim zdaniem bliższa jest ona esejowi historycznemu. Druga praca jest namiętnym piętnowaniem w formie eseju historycznego fałszerstw historycznych zaprogramowanych jeszcze przez Józefa Stalina z pragnieniem, by wreszcie współczesna polityka rosyjska Władmira Putina od nich odstąpiła, ale autor nie widzi dobrych intencji tej polityki w tym zakresie, natomiast zdaje się wierzyć w to, że prawda historyczna w końcu zwycięży, że trzeba do niej dążyć. W swej książce m.in. napisał: „Rocznica Zwycięstwa [60. nad III Rzeszą] to powód i okazja, by zrobić od dawna

¹ J. Afanasjew, *Groźna Rosja*, przełożyła M. Kotowska, Warszawa 2005; G. Popow, *O wojnie ojczyźnianej 1941-1945*, przełożył M. B. Jagiełło, Warszawa 2005; W. Jerofiejew, *Dobry Stalin*, przełożyła A. L. Piotrowska, Warszawa 2005.

konieczny dla Rosji krok — **odrzuć stalinowską ocenę wojny lat 1941-1945** [podkr. autora]" (s. 132). W tym jednak rzecz, i to jest najgorsze, że nie wystarczyło to, iż Stalin został usunięty z mauzoleum — on w chwili usuwania go z mauzoleum był „każdym z nas”, jak zauważał jeden z profesorów Uniwersytetu Moskiewskiego, i owo usunięcie go z „każdego z nas”, twierdził ów profesor, „to zadanie na dziesięciolecie”. To zadanie — mimo całej dotychczasowej krytyki polityki Stalina — jest wciąż aktualne, na co wskazuje chociażby konieczność **„odejścia od stalinizmu w ocenie Wojny Ojczyźnianej** [podkr. autora]" (s. 133).

I książka trzecia, którą jej autor uważa za dzieło literackie, a w rzeczywistości jest ona jego pamiętnikiem, formą wspomnienia inkrustowaną i walorami literackimi, i refleksjami filozoficzno-politycznymi — z reguły nazywa się ją powieścią autobiograficzną. Autor opisuje swoje perypetie literacko-dysydenckie w Związku Sowieckim w latach 70., gdy tamta „władza znajdowała się już w połowicznym rozkładzie” (s. 253), ale wtedy wszakże jeszcze, w 1974 r., owa władza rozjeżdżała buldożerami wystawę pod gołym niebem niezależnych malarzy i dopiero po owej „buldożerowej wystawie” malarze z pomocą opinii międzynarodowej wywalczyli sobie niezależność od realizmu socjalistycznego, co nie oznaczało, że podobna niezależność rozciągnęła się np. na literaturę piękną (s. 251), gdy w Polsce realizm socjalistyczny w sztuce ustąpił w latach 1954-1955 i nigdy mimo takich czy innych chęci Władysława Gomułki nie powrócił. Polska była komunistyczna i natura komunizmu polskiego była taka sama jak natura komunizmu sowieckiego i innych krajów komunistycznych, chociaż forma jego realizacji w skali społecznej była znacznie liberalniejsza, równocześnie była Polska inna, bo nie tak głęboko zniewolona, uformowana nie na sposób komunistyczny w głowach ludzi jak Związek Sowiecki. Stąd Jerofiejew mógł zauważyć: „Na wakacje jeździłem z żoną do Polski: na długie lata stała się dla mnie jedynym zachodnim wywietrznikiem. Jeśli pośród wspaniałych ludzi Rosji przykładowo trzech na stu gotowych było podzielać moje poglądy, to w Polsce było dokładnie na odwrót” (s. 245). To oczywiście nie znaczy, by panowanie komunistyczne w Polsce było słabe. Wystarczy spojrzeć na to zagadnienie poprzez pryzmat książki Sławomira Cenckiewicza *Oczami bezpieki*², a to przecież tylko jeden, choć bardzo ważny, instrument kontroli i oddziaływania na społeczeństwo. Jerofiejew w końcu swej książki konstatuje: „główny paradoks historii Rosji, rozważałem, kryje się w tym, że pomimo wszystkiego Stalin pozostanie w niej pozytywnym bohaterem narodowym. Miłość do Stalina — to wskaźnik archaiczności narodu rosyjskiego. I prawda: w latach dziewięćdziesiątych nie poradzono sobie z nim, pomimo wszystkich demaskacji. On to przetrzymał. Z nim wiąże się marzenie. (...) Stalin dzisiaj — to kult siły, tęsknota za Imperium, respekt dla okrucieństwa, wiarołomstwa. Stalin — narodziny nowego strachu. W każdym kierunku w Rosji siedzi jego własny, malutki Stalin. Ja też czuję w sobie Stalina. Bezsenność obraca się w mojej świadomości. Mój Stalin to wielki artysta życia. Machnie lewą ręką — Czeczeńcy jadą Kaukazu. Machnie prawą — pół Europy buduje socjalizm. (...) Nieprzypadkowo połowa dzisiejszych Rosjan nie widzi w Stalinie złoczyńcy. Stalin zrobiony jest wedle rosyjskiego wykroju. Dzieci wyciągają ku niemu ręce: tato! tato! (...) W rosyjskiej literaturze istnieją dziesiątki obrazów Stalina: tyrana, sadysty, geniusza, kpiarza, wodza, zwyrodnialca, zwycięzcy. Kim jest w rzeczywistości? Rosyjska literatura nie dała sobie rady ze Stalinem. (...) Rosyjska literatura nie zauważyła, że to rosyjski Bóg, który przez trzydzieści lat podawał się za Gruzina. Stalin to maska” (s. 289-290).

Jakże te konstatacje Jerofiejewa co do Stalina, które korespondują z konstatacjami Popowa, wiążą się z taką oto konstatacją Afanasjewa: „W ciągu ostatnich dziesięciu lat, które jak by się wydawało zburzyły fundamenty ustroju sowieckiego, w nowej wolnej Rosji nie tylko nie po-

² S. Cenckiewicz, *Oczami bezpieki. Szkice i materiały z dziejów aparatu bezpieczeństwa PRL*, Kraków 2004.

wstało w pełni świadome społeczeństwo z nowym demokratycznym światopoglądem i sposobem myślenia (wynikającymi z byłych tragicznych doświadczeń), lecz przeciwnie — po raz nie wiadomo który zostały zdewaluowane i zdyskredytowane podstawowe wartości liberalne: wolność słowa i działalności twórczej, osobiste powodzenie, otwarte granice kulturowe i ekonomiczne, wartość życia ludzkiego itp. Wypierają je totalitarne marzenia o «silnej dłoni», imperialnej potędze, samowystarczalności..." Dalej Afanasjew twierdzi, że dla Rosjan ważne jest państwo, a nie społeczeństwo. „Państwo — nie społeczeństwo! — jest w danym przypadku uznane za źródło wszelkich przemian socjalnych, jak też technologicznych. Prowadzi to do smutnych wniosków. Rosjanin uległ degradacji, są mu obojętne nie tylko prawa obywatelskie, ale w ogóle wszystko, co nie wiąże się z państwem lub możliwością «wyrwania» od niego czegoś dla siebie. Jest mu obojętny prawdziwie wspólny interes, jest pozbawiony wiedzy o rzeczywistej historii, nie przywiązuje wagi do wartości moralnych, politycznych, estetycznych — w zupełności zadawała się ekranem telewizyjnym i płynącymi z niego opowieściami o szczęśliwych czasach breżniewowskich, o imperialnej dumie supermocarstwa wysyłającego rakiety w kosmos, o odważnych wywiadowcach" (s. 243).

Książki te — w Rosji, ale i w Polsce — są ważne przynajmniej z dwóch powodów.

Po pierwsze pokazują, że we współczesnej Rosji obok całej masy różnorodnych publikacji, w tym książkowych, tworzonych na określone zamówienie polityczno-propagandowe, i publikacji ideologicznych, mających „udowodnić” taką czy inną „prawdę” ideologiczną, imperialną, nacjonalistyczną, rewanżystowską także wobec Polski czy innego kraju, ukazują się książki wartościowe, w których ich autorzy starają się dociec rzeczywiście prawdy, niekiedy starając się wyrwać z mitów i stereotypów literatury dwóch pierwszych kategorii, i oczywiście określonego „dorobku” przeszłości. Można zaobserwować, że przez Rosję Władimira Putina przechodzą jakby fale wielkiej propagandy historycznej określonej tezą ideologiczną i polityczną, którym ulega lub które aktywnie współtworzy wcale duża część historyków rosyjskich, także socjologów i politologów obok publicystów i różnego rodzaju innych twórców, chociaż równocześnie jest też wcale niemała grupa historyków rosyjskich, także socjologów i politologów, którzy uczciwie wypełniają swoje powołanie i swoje rzemiosło, starając się dojść do prawdy historycznej współczesnej, i także publicystów i pisarzy, o czym dobrze zaświadcza m.in. książki Afanasjewa, Popowa i Jerofiejewa. Zresztą książki tych autorów, zwłaszcza dwóch pierwszych, nie mogłyby powstać, gdyby nie praca i osiągnięcia tych właśnie uczciwych historyków, socjologów, politologów, na co owi autorzy wskazują. I ten drugi trend niesie optymizm, zwłaszcza gdy zestawimy go z taką oto obserwacją Jerofiejewa: „dzisiejsza Rosja jest jak hipodrom, po którym pędzą dwa konie. Jeden to Rosja imperialistyczna, drugi — to młoda Rosja, która nie myśli o Putinie, tylko o pieniądzech, dobrych samochodach, wygodnych domach, szczęściu rodzinnym. A Putin tej młodej Rosji nie zabija. Mógłby, a nie robi tego, sam nie wiem czemu. (...) Z pewnością Putin nie rozumie, co to liberalizm; dla niego liberalizm i chaos to jedno. Ale trzeba powiedzieć, że w Rosji nigdy nie żyło się tak dobrze jak dziś...”³. Myślę, że w tym wyścigu większe szanse ma koń drugi. Ale co z tego by wynikało w sensie politycznym — tego nie wiemy, natomiast wiemy na pewno, że zwycięstwo konia pierwszego, a jest to możliwe, zwłaszcza gdyby doszło do jakichś wydarzeń nadzwyczajnych w polityce rosyjskiej, byłoby dla Polski, Europy, świata i dla samej Rosji rzeczą fatalną.

I powód drugi. Oto co pisze gen. Stanisław Koziej: „Obszar na styku NATO i UE z Rosją należy do regionów strategicznych o kluczowym znaczeniu dla bezpieczeństwa światowego. Po Bliskim Wschodzie jest to drugi, jeśli chodzi o globalne szanse i zagrożenia, obszar strategicz-

³ *Pamięć jest niebezpieczna. Z W. Jerofiejewem rozmawiał A. Kaczorowski*, „Polityka”, 21 V 2005.

ny. Tu tkwią możliwości na zbudowanie systemu bezpieczeństwa obejmującego Europę i Amerykę Północną. Ale tu także ujawnić się mogą największe zagrożenia, z groźbą wojny jądrowej włącznie. Przyczyną jest obecność trzeciego, obok NATO i UE, podmiotu bezpieczeństwa europejskiego, jakim jest Rosja⁴. W związku z tym kluczowe pytanie brzmi: w jakim kierunku pójdzie Rosja? Ale i pytanie następne: jak będzie kształtowała się polityka wobec Rosji w szczególności Stanów Zjednoczonych, a w Europie Niemiec i także innych największych państw UE — Francji, Wielkiej Brytanii, Włoch, UE jako całości? I w tym kontekście — jaka powinna i może być polityka bezpieczeństwa Polski i całego regionu Europy Środkowo-Wschodniej tym niebezpiecznym regionie styku NATO i UE z Rosją? W jaki sposób jako członek NATO i UE Polska może wywalczyć odpowiednią pozycję gracza politycznego aktywnie i ze skutkiem uczestniczącego w kształtowaniu owej polityki bezpieczeństwa na styku NATO i UE z Rosją, co dla niej może być kwestią życia i śmierci. Rzecz jasna, na politykę Rosji wpływają i będą wpływać i inne czynniki, takie jak ambicje polityczne Chin i polityka Japonii oraz polityka Stanów Zjednoczonych na Dalekim Wschodzie, czy ambicje polityczne Iranu i sytuacja na Bliskim Wschodzie.

Można zapytać: co te rozważania mają wspólnego z zawartością książek tu omawianych? Otóż mają, wszak kierunek, w jakim pójdzie Rosja, w dużym stopniu związany jest z tym, jak Rosjanie i Rosja ocenią swoją przeszłość i jaki w związku z tym obiorą kierunek swej polityki historycznej. Rzecz jasna, to nie taka czy inna ocena przeszłości w tej sprawie będzie najważniejsza, ale określone, współczesne interesy polityczne i ekonomiczne oraz takie lub inne możliwości wewnątrzrosyjskie i międzynarodowe ich realizacji, ale niezależna i dociekająca prawdy rosyjska myśl historyczna, a także socjologiczna czy politologiczna, która zawsze odgrywała, a współcześnie tym bardziej odgrywa i zapewne będzie odgrywać w przyszłości rolę niebagatelną, nawet wtedy, jeżeli spychana jest na margines przez określoną ideologię i politykę, jest także ważna. I rzecz najważniejsza w tym kontekście — bez tej niezależnej i dociekającej prawdy myśli historycznej, socjologicznej czy politologicznej nie może dojść do pozytywnych, w pełni wolnościowych i demokratycznych przemian w Rosji, także do Rosji, która zdolna byłaby pozbyć się swego balastu imperialistycznego, zaczynając przede wszystkim od zgody na niepodległość Czeczenii z jednej strony i nie godząc się na takie np. „eksperymenty”, jak instalacja rosyjskiego systemu rakiet przeciwlotniczych S-300 SR w rejonie Brześćcia na Białorusi, w pobliżu granicy z Polską — co zapowiedziały władze Białorusi — w sytuacji wywołanego przez Mińsk konfliktu politycznego z Polską na tle jego stosunku do Związku Polaków na Białorusi, który — co daje wiele do myślenia — zbiegł się z konfliktem politycznym narzuconym Polsce przez Moskwę, a warto pamiętać przy tym o permanentnych konfliktach Rosji z Estonią, Łotwą i Litwą, na południu z Gruzją, także z Mołdawią i niejasnym do końca stosunkiem do Ukrainy po jej „pomarańczowej rewolucji”.

Chcąc zwrócić uwagę na dążenie do odkłamania historii przede wszystkim Związku Radzieckiego, spośród trzech wymienionych tu książek w sposób szczególny przybliżę książkę Popowa — *O wojnie ojczyźnianej 1941-1945* — wszak w niej, moim zdaniem, problem ten został ujęty najbardziej ekspresyjnie i koncentrycznie. Zanim jednak do niej przejdę, zwrócę uwagę na dwa, niezwykle ważne, fundamentalne zagadnienia, które ciągle trwają i które ciągle wymagają ataku intelektualnego i ideowego.

Zagadnienie pierwsze to doprowadzenie do powszechnego uznania tej prawdy — głównie w Rosji — że to Włodzimierz Lenin i jego współtowarzysze, bolszewicy, zbudowali pierwszy ustrój totalitarny na świecie w Rosji i fakt ten miał bardzo istotne znaczenie dla ukształtowania

⁴ S. Koziej, *(Nie)bezpieczeństwo na Wschodzie*, „Rzeczpospolita”, 1 IX 2005.

się włoskiego faszyzmu Benito Mussoliniego i niemieckiego narodowego socjalizmu Adolfa Hitlera. Richard Pipes, przedstawiając studium porównawcze rosyjskiego bolszewizmu, włoskiego faszyzmu i niemieckiego narodowego socjalizmu w swej książce *Rosja bolszewików* m.in. napisał: „Nie można twierdzić, że komunizm «spowodował» faszyzm albo narodowy socjalizm, ponieważ miały one rodzime źródła. Można jednak powiedzieć, że kiedy prądy antydemokratyczne w powojennych Włoszech i Niemczech zyskały odpowiednią siłę, ich przywódcy mieli gotowy wzór, po który mogli sięgnąć". I sięgnęli. A równocześnie Hitler i Mussolini widmem komunizmu straszili swe społeczeństwa, zaprowadzając swe porządki, tak jak komuniści z podobną intencją straszili widmem faszyzmu i udawało im się to bardzo długo, także na Zachodzie pozyskując tam kręgi lewicowe i postępowe, przy tym faszyzmem miało być niemal wszystko to, co nie było komunizmem czy bliskie komunizmowi. „Po drugie — pisze dalej Pipes — obaj wiele nauczyli się od bolszewików, jeśli chodzi o metody budowania partii, dzięki której mogli zdobyć władzę i ustanowić jednopartyjną dyktaturę. W obu tych sprawach komunizm wywarł większy wpływ na faszyzm niż na socjalizm i ruch robotniczy". I dalej: „oba ruchy traktują idee jako nieskończenie elastyczne narzędzia, przy użyciu których wymusza się posłuszeństwo i tworzy wrażenie jedności. W ostatecznym wyniku, bez względu na różne korzenie intelektualne, totalitaryzmy leninowsko-stalinowski i hitlerowski okazały się równie nihilistyczne i niszczyielskie. Najbardziej zmierny jest chyba podziw, którym darzyli się wzajemnie totalitarni dyktatorzy. (...) Mussolini bardzo cenił Lenina i chwalił Stalina za to, że stał się «potajemnym faszystą». Hitler zwierzał się otoczeniu ze swego szacunku dla «geniusza» Stalina. Kiedy w czasie II wojny światowej wojska niemieckie toczyły zażarte boje z Armią Czerwoną, Hitler rozmyślał nad połączeniem sił ze Stalinem, aby zaatakować i zniszczyć zachodnie demokracje. (...) Mao Zedong, najbardziej radykalny komunista, podziwiał Hitlera i jego metody"⁵.

I jeszcze jedna konstatacja, tym razem byłego komunisty francuskiego. Otóż Francois Furet w książce *Przeszłość pewnego złudzenia* m.in. napisał: „A jednak świat komunistyczny sam się unicestwił. Widzimy go oto w innych barwach, idącego razem z prądem historii. Pozostali jedynie jego dawni ludzie, którzy porzucili jeden świat, by znaleźć się w nowym (...) Narody, które wyszły z komunizmu, są opanowane bez reszty negacją minionego reżimu, choć zachowały jego obyczaje. (...) Po upadku rewolucji rosyjskiej i zniknięciu Sowieckiego Imperium pozostała pustka, której nie da się porównać z tym, co pozostawiły po sobie rewolucja francuska i zmierzch Cesarstwa Napoleońskiego. (...) W przeciwieństwie do niego [Napoleona Bonaparte] Lenin nie pozostawił po sobie żadnego dziedzictwa. Rewolucja październikowa, choć nie kończy swej drogi na polu walki, sama likwiduje to, o co walczyła. Oto specyfika Sowieckiego Imperium, która ujawniła się w momencie jego rozkładu: jest to polityczna potęga, bez towarzyszącej jej cywilizacji. (...) Imperium Sowieckie miało wszystkie cechy międzynarodowego mocarstwa, co zjednywało mu respekt przeciwników, nie mówiąc już o ideowym mesjanizmie, za co kochali je wierni. A mimo to w chwili rozpadu nie pozostało po nim nic: ani zasady, ani wartości, ani instytucje, ani nawet historia. Podobnie jak wcześniej Niemcy, Rosjanie są drugim wielkim narodem, który nie potrafi nadać sensu własnym dziejom w XX w., jest niepewny swojej przyszłości"⁶.

Niemcy swą przyszłość po upadku III Rzeszy zbudowały na dwóch filarach: jednym z nich stał się ustrój wolnościowy i demokratyczny zgodny ze standardami ustrojów wolnościowych i demokratycznych Zachodu oraz wyrzeczenie się wszelkiej polityki agresji i odwetu, i drugim

⁵ R. Pipes, *Rosja bolszewików*, Warszawa 2005, s. 262 i 301.

⁶ F. Furet, *Przeszłość pewnego złudzenia. Esej o idei komunistycznej w XX w.*, Warszawa 1996, s. 9-10 i 13.

— pełna prawda o historii III Rzeszy i polityce oraz czynach narodowych socjalistów, kara za nie, a także denazyfikacja i uznanie realiów politycznych, jakie przyniosła klęska Niemiec, łącznie z podziałem Niemiec i utratą części terytorium III Rzeszy. Podobnie stało się z Japonią.

I zagadnienie drugie wynikające z owych dwóch fundamentalnych zagadnień. Otóż, Związek Sowiecki od samego początku, od momentu przewrotu bolszewickiego i rewolucji w Rosji, przedstawiał się jako państwo pokojowe, uprawiał w tym kierunku intensywną propagandę nie tylko w kraju, ale i w Europie i na innych kontynentach, a jeżeli prowadził wojnę, to, jak głosił, był do tego przymuszony czy to przez białych generałów rosyjskich, państwa Ententy, białopolaków, czy innych agresorów i inne okoliczności. 17 września 1939 r. Armia Czerwona miała nie być wcale agresorem wobec Polski, a wkroczyła na jej ziemię wschodnie tylko dlatego, że państwo polskie w zgodnej opinii Stalina i Hitlera upadło i wódz sowiecki czuł się w obowiązku dać ochronę braciom Ukraińcom i Białorusinom, którzy w dodatku mieli być okrutnie niewoleni w przedwojennej Polsce. Ba, już 18 września 1939 r. Stalin uznał oficjalnie, że winę za wybuch wojny ponosi Polska, gdy w rzeczywistości on, godząc się na pakt z Hitlerem, na co wcześniej godziła się Polska, umożliwił Hitlerowi rozpoczęcie wojny przeciw Polsce, co doprowadziło z kolei do wybuchu drugiej wojny światowej. Latem 1940 r. Stalin włączył do Związku Sowieckiego Estonię i Litwę. Finlandia natomiast obroniła się w wojnie przed wchłonięciem przez Związek Sowiecki, chociaż jesienią 1939 r. Moskwa żądała tylko dzierzawy jej wschodnich obszarów; w 1944 r. Finowie zerwali stosunki z Niemcami, pod skrzydła których uciekli w 1940 r. z obawy przed Sowietami, i zawarli rozejm z Moskwą, a w 1948 r. traktat przyjaźni za cenę neutralności i podporządkowania się politycznym interesom Związku Sowieckiego, chociaż z uwagi na swą geopolitykę, peryferyjne położenie, Finlandia nie stała się państwem „demokracji ludowej” jak np. Polska. W 1941 r. Związek Sowiecki został najechany przez Niemcy, chociaż miał nie żywić żadnych wrogich zamiarów wobec nich, co z perspektywy czasu późniejszego, gdy owe Niemcy stały się synonimem wszelkiego skondensowanego zła, nie brzmiało najlepiej. Dziś wiemy, że Hitler uprzedził atak Stalina na Niemcy i Europę. Za parawanem owej „pokojowej” polityki Związku Sowieckiego skrywano jego najważniejsze dążenie — obalenie drogą rewolucyjną i z pomocą wszelkich środków, w tym oczywiście armii, ustroju kapitalistycznego i liberalno-demokratycznego w Europie i wszędzie tam na świecie, gdzie to okaże się możliwe i zaprowadzenie w to miejsce ustroju komunistycznego na wzór sowiecki. Moskwa miała być centrum świata komunistycznego. Realizacji tego celu miały służyć wojny i wszelkie zamieszki, bunt, rewolucje, a wybuchu nowej wojny światowej oczekiwał już Lenin... Stąd też celem strategicznym sowieckiej polityki zagranicznej realizowanej na różnych płaszczyznach było sprzyjanie destabilizacji politycznej w Europie i na innych kontynentach. Specjalną rolę w realizacji tej strategii miał pełnić Hitler. We wstępie do wydania polskiego z 1992 r. do swej książki *Lodołamacz* Wiktor Suwarow napisał: „Jeszcze nim Hitler został kanclerzem Rzeszy, sowieccy przywódcy nadali mu tajny tytuł — Lodołamacz Rewolucji. «Lodołamacz Rewolucji» miał bezwiednie oczyścić drogę do światowego komunizmu; rozbijając zachodnie demokracje, miał przy okazji osłabić i rozproszyć własne siły. Diagnoza była trafna. Popołniając straszliwe zbrodnie przeciw ludzkości, Hitler pozwolił Stalinowi w odpowiedniej chwili ogłosić się Wyzwolicielem Europy — i zastąpić brunatne obozy czerwonymi. W odróżnieniu od Hitlera Stalin rozumiał, że szanse na wygranie wojny ma ten, kto przystąpi do niej ostatni...”⁷

Książka Popowa nie jest tym, czym stały się swego czasu książki Suwarowa. Ale jest to książka ważna. Kiedy Suwarow ogłaszał, że armia sowiecka w czerwcu 1941 r. nie była przygo-

⁷ W. Suwarow, *Lodołamacz*, Warszawa 1992, s. 12.

towana do obrony, ale do ataku, i to spowodowało, że gdy Niemcy zaatakowały Związek Sowiecki, armia ta ponosiła straszliwe klęski, to dość powszechnie uznano nie tylko w Rosji, że autor fantazjuje. Dziś wszakże i w Rosji ta prawda się przebiła, przynajmniej w wielu środowiskach historycznych. Popow, prezentując w swej książce wywód, który swego czasu rozpoczął Suwarow, konkluduje: „**Chcę mieć nadzieję, że nasi przywódcy w przemówieniach z okazji rocznicy Zwycięstwa ujawnią wreszcie plany ZSRR dotyczące początku wojny w 1941 r. Że powiedzą narodowi prawdę: to komunistyczny reżim Stalina miał zamiar zaatakować Niemcy** [podkr. autora]" (s. 88). I to, że „do 1941 r. Armia Czerwona stała się najsilniejszą armią na planecie [podkr. autora]", a w dodatku „w kwietniu 1941 r. podpisano pakt o nieagresji z Japonią. Jak zauważał Mołotow, fiasko misji Rudolfa Hessa w Anglii dowodziło, że Hitlerowi nie uda się z Anglią nawet zawieszenie broni" (s. 87). Popow miał oczywiście na myśli zapowiadane wtedy, kiedy pisał on swoją książkę, wielkie obchody Dnia Zwycięstwa w Moskwie 9 maja 2005 r., w 60. rocznicę zwycięstwa nad III Rzeszą, a nie zakończenia drugiej wojny światowej, jak z reguły mylnie rzecz tę określano, wszak o zakończeniu tej wojny stanowiła kapitulacja Japonii 2 września 1945 r.

Popow zaczyna swe dzieło od prezentacji różnych „szkół myślenia" historyczno-politycznego i propagandowego o wielkiej wojnie ojczyźnianej Związku Sowieckiego, począwszy od czasów Stalina, a skończywszy na czasie współczesnym, Putina. Przedstawił pierwszy uniwersytet wojenny — jak on to nazywa — stalinowski, prosty, następnie chruszczowowski, ujawniający kult Stalina, późniejbreżniewowski, „czyszczący" „obrazy nakreślone przez Chruszczowa", w końcu „nadeszła pora, by wszystko analizować i przemyśleć samodzielnie. (...) Na szczęście byli ludzie, którzy mi w tym pomogli". Pisarze, historycy, gazety i czasopisma w okresie *perestrojki*, publikacje zagraniczne. „Tak się zaczął mój czwarty uniwersytet wojenny, na którym szukałem prawdy, tylko prawdy i całej prawdy". Nadszedł jednak czas Putina. „Wygląda na to, że zaczyna się mój piąty uniwersytet wojny: uniwersytet ożywienia starych kłamstw i nowych wersji, tworzonych przez «politechników» (tak obecnie nazywa się etatowych płatnych fałszerzy). (...) Nie chcę już, a dokładniej nie mogę beznamiętnie kłaniać się «tamnym wielkim latom». Dość już wybiłem tych pokłonów" (s. 7-9).

Jakie treści i spostrzeżenia przedstawił w swej książce Pawłow w ślad za ustaleniami historyków rosyjskich, często trudno dostępnych w Polsce? Wiele z nich nie jest żadnymi rewelacjami w Polsce, i to nie tylko w środowiskach historycznych, co nie znaczy, że nie ma w nich treści i spostrzeżeń interesujących, nowych, najważniejsze jest jednak to, że w książce takie właśnie treści i spostrzeżenia zostały zaprezentowane, i to z silnym przesłaniem, postulatem odkłamania historii i polityki we współczesnej Rosji.

Zagadnienie pierwsze — wielki rabunek Armii Czerwonej na obszarach pokonanych Niemiec. Autor zatytułował rozdział poświęcony temu zagadnieniu: *Prawda o zdobyczach radzieckiej nomenklatury*. Rabowano według rangi — wedle usytuowania w hierarchii politycznej i wojskowej. Autor pisze: „jednak nawet miliony żołnierskich walizek nie pomieściły milionowej części tego dobra, które zagarnęła radziecka nomenklatura, przede wszystkim generalicja. Istniały oficjalne normy przydziałów zdobyczy, zatwierdzone osobiście przez Stalina. Każdemu generałowi przysługiwał jeden samochód osobowy — opel lub mercedes — za darmo każdemu oficerowi — jeden darmowy motocykl lub rower..." Pozwalano też po obniżeniu kupować pianina, fortepiany, radioodbiorniki, broń myśliwską, zegary, dywany, futra itd. Pułkownicy mogli kupować samochody. Tak rzecz wyglądała oficjalnie, w rzeczywistości wiele przedmiotów przeznaczonych do sprzedaży przywłaszczono za darmo (s. 12-13). Na dobra w Niemczech „polowali" wysocy funkcjonariusze partyjni, którzy specjalnie w tym celu tam jechali. Rekord zdobyczy pobił marszałek Związku Sowieckiego, w latach 1942-1945 zastępca

naczelnego wodza, a więc Stalina, Georgij Żukow. Popow pisze: „Pociąg ze zdobycznymi meblami marszałka składał się z 7 wagonów wyładowanych 87 skrzyniami” (s. 13). Oczywiście poza meblami Żukow zagarnął mnóstwo innych dóbr, w tym cenne obrazy, gobeliny, dywany itd. „W grabieży i zawłaszczaniu cudzych dóbr — pisze autor — zdecydowanie wyróżniali się pracownicy organów bezpieczeństwa — najbardziej elitarnej struktury partii i państwa” (s. 15). W tym przypadku rekord zdobyczy pobił znany i Polakom z jak najgorszej strony gen. Iwan Sierow.

Popow uważa, że „walka z szabrownictwem i grabieżą była niemożliwa — trzeba by karać całą armię” (s. 17). Jeżeli tak, to rodzi się pytanie: czym była ta armia w systemie sowieckim, a także: czym była nomenklatura, kim byli dowódcy w tym systemie, czym była szara masa żołnierska i jaki był stan społeczeństwa sowieckiego? Autor po części na te pytania odpowiada. Nasuwa się tu też nieodparcie porównanie *Dziennika* Izaaka Babla⁸, gdy opisuje stan moralny Armii Czerwonej w 1920 r. na przykładzie Armii Konnej, w której służył jako korespondent gazety frontowej „Krasnyj Kawalerist” — by tylko na ten dokument tu wskazać. Nie bez rzeczywistych powodów bolszewik po doświadczeniach wojny polsko-rosyjskiej w latach 1919-1920 stał się w Polsce synonimem złodziejstwa i bandytyzmu.

Obok innych powodów, które skłoniły Stalina do tolerowania owej wielkiej grabieży, wymienianych przez Popowa, trzy wydają się szczególnie charakterystyczne: pierwszy to ten, że „Stalin traktował grabież Niemiec jako całkowicie dopuszczalną formę wynagradzania swoich «opryczników» bez uszczerbku dla państwowej kieszki ZSRR”; drugi powód wynikał stąd, że prawo własności było w systemie marksistowskim traktowane umownie, w dodatku w partii Lenina była tradycja ekspropriacji i grabieży; i trzeci to ten, że dla Stalina „taka «zdobycz» zawsze pozwalała mu mieć «haczyk» na każdego, w razie potrzeby mógł na ten haczyk wciągnąć każdego, kogo tylko zechciał — za chciwość”. Autor pyta: „Dlaczego rekordy grabieży w XX w. pobiła akurat komunistyczna biurokracja?” I odpowiada: „Wyjaśnienie jest jedno — takie postępowanie to kwintesencja naszej radzieckiej biurokracji i jej elit: wojskowej, bezpieki, partyjnej. Po prostu w Niemczech nie obowiązywały żadne zasady i ograniczenia. «Jeśli Boga nie ma, to wszystko jest dozwolone» — mówi Dostojewski. (...) Poza tym nasza nomenklatura zawsze żyła w dwóch wymiarach: jest to, co wolno narodowi i stanowi powszechną normę, i jest to, co wolno jej, nomenklaturze. (...) Dlaczego w grabieżach przodowali czekiści? (...) Złożyła się na to chroniczna bezkarność i przyzwyczajenie do braku kontroli”. Pisząc o tym, że „ludzie w rosyjskich mundurach okazali się nieomal bandą łupieżców, maruderów i gwałcicieli”, autor równocześnie wskazuje na to, że pierwszą przyczyną tego była „«czystka» moralności (...) w trakcie rewolucji, wojny domowej, kolektywizacji i industrializacji” (s. 18-19).

Inną formą wielkiego rabunku były reparacje — w istocie chodziło tu o wszystko to, co wywieziono z Niemiec na rzecz państwa sowieckiego, i to nie tylko dotyczyło materiałów i urządzeń, ale i ludzi, robotników, też wybitnych specjalistów z różnych dziedzin. Wywożono do Związku Sowieckiego wszystko, co się wywieźć dało — od ubrań i produktów żywnościowych, po całe fabryki. Tylko z Niemiec wywieziono 2885 wielkich urządzeń i fabryk w ciągu jednego roku. „Wśród wywiezionych urządzeń było obserwatorium astronomiczne Uniwersytetu Humboldta, wytwórnia płyt gramofonowych itd. Z berlińskiego metra zabrano oprzyrządowanie elektryczne, wyposażenie warsztatów remontowych, nowe wagony, elektrowozy, perony. Wywieziono wyposażenie i urządzenia sportowe, zwłaszcza te, które powstały w Niemczech na

⁸ I. Baabel, *Dziennik 1920*, Warszawa 1990. Warto tu zauważyć, że Konarmia była wówczas potężną i bardzo dobrze wyposażoną jednostką Armii Czerwonej, liczącą ponad 30 tys. żołnierzy, w tym ponad 16 tys. szabel.

potrzeby XI Igrzysk Olimpijskich. Do pracy w ZSRR zapędzono dwa miliony jeńców wojennych". Bardzo wiele „zdobyczy” zmarnotrawiono, nierzadko unikatowe urządzenia rdzewiały na placach pod gołym niebem, inne, stanowiące jednolite linie technologiczne, rozdzielono między różne fabryki. „Specyficzne dostawy — pisze autor — otrzymał GULAG. Do łagrów przekazano wyposażenie obozu jenieckiego «Narvik» i szkoły SS". I dalej: „Rodzi się pytanie: po co było demontować, wywozić i ponownie montować to wszystko? Tego żądał Stalin. Po co? Żeby zniszczyć przemysł niemiecki? A więc przewidywał nasze wycofanie z Niemiec? Ostatecznie nawet najbardziej ortodoksyjni zwolennicy gospodarki socjalistycznej zrozumieli, że bardziej efektywne będzie wykorzystanie potencjału w samych Niemczech. Wiosną 1946 r. w strefie radzieckiej zaczęły powstawać radzieckie państwowe instytucje okupacyjne: na koszt reparacji i dla wypłat reparacji" (s. 23-25).

Warto tu zauważyć, że rabunek sowiecki, choć nie na taką skalę jak w Niemczech, miał miejsce chyba wszędzie, gdzie wkraczała Armia Czerwona. A na tych ziemiach, które należały do III Rzeszy, a które miały po wojnie przypaść Polsce, Sowieci postępowali tak jak na ziemiach na zachód od Odry i Nysy Łużyckiej — rabując i niszcząc wszystko co się dało. Palono też miasta i miasteczka już po wyparciu z nich Niemców. A niekiedy w ogóle o nie walk nie było. Czy dokonywano tego spontanicznie, z nienawiści do tego co niemieckie, czy też było przyzwolenie „zwierzchności” na te akty barbarzyństwa, a może nawet coś więcej niż przyzwolenie? Problem ten wymaga badań historycznych, odpowiedzi na pytanie: czy nie kryje się za tym określona motywacja polityczna?

Sowieci dokonywali także ogromnego rabunku dóbr kultury. Popow słusznie uważa, że wobec dzieł kultury obowiązywać winna tylko zasada restytucji—zwrotu. I dzieła kultury nie mogą wchodzić w zakres reparacji. Rabunek dzieł kultury miał starą tradycję w Rosji — by wspomnieć choćby rabunek dzieł kultury Rzeczypospolitej po rozbiorach. W czasie wojny wielkim rabusiem dzieł kultury była III Rzesza. Skala rabunku sowieckiego dzieł kultury — podobnie jak wcześniej skala rabunku III Rzeszy — była wszakże niebywała. Uzasadniono to potrzebą uzupełnienia zbiorów muzeów czy bibliotek sowieckich. Popow pisze: „Symbolem takiego «uzupełnienia» stała się wywózka Galerii Drezdeńskiej(...). Pod pretekstem likwidacji literatury faszystowskiej wywieźli do ZSRR (...) setki tysięcy tomów książek z dziedziny historii, literatury, filozofii i sztuki Niemiec. (...) Od maja 1945 r. wysłano do ZSRR 160 wagonów cennych księgozbiorów i zasobów muzealnych. Wszystko robiono w tajemnicy: przed Niemcami i przed własnym narodem. Proceder odbywał się przecież mimo reparacji i z naruszeniem prawa międzynarodowego". Popow zadaje ważne pytanie: „po co wywożono do ZSRR wszystkie te książki i eksponaty muzealne? Żeby wzbogacić nasze muzea i biblioteki? Częściowo tak. Ale ogólnie chodzi o coś innego". I tak jak bolszewicy „«czyścili» biblioteki i muzea — z dokonania własnego narodu, z rosyjskiej historii", tak „pod płaszczykiem «ideologicznego» oczyszczenia Niemiec z nazizmu likwidowali kulturę niemieckiej przeszłości" po to, żeby, tak jak w Rosji, „pojawiała się próżnia, którą bez walki i oporu wypełni kultura państwowo-biurokratycznego socjalizmu" (s. 26-27). Zauważmy tu — w szerokim zakresie Sowieci likwidowali wraz z wkroczeniem na ziemię polską także kulturę polskiej przeszłości. Andrzej Nowak w swej książce *Powrót do Polski* informuje, że archiwalia zrabowane przez nich w Polsce są „niewiele mniej liczne" niż zrabowane archiwalia niemieckie. „Niepełny spis (...) dokumentów polskich znajdujących się w CChIDK [Centr Chranienija Istoriko-Dokumentalnych Kollekcij] obejmuje kilkanaście tysięcy jednostek archiwalnych (jednostka taka to od jednej do kilkunastu tezek)". I jakże to są ważne dla Polski dokumenty! Autor, pisząc ten tekst w 1997 r., stwierdził: „Los ogromnego zbioru bezcennych dokumentów polskiej historii, zrabowany po prostu w czasie ostatniej wojny, wydaje się dziś Polakom obojętny. Obojętne pozostają na pewno pol-

skie czynniki urzędowe...". I dalej: „Za co płacić ma swoimi bezcennymi dobrami Polska? W II wojnie światowej była ona ze strony ZSRR wyłącznie przedmiotem niesprowokowanej agresji”⁹.

I rzecz jeszcze jedna. Otóż wiele karier naukowych i wiele instytutów naukowych wyrosło na materiałach wywiezionych z Niemiec, których często nikt nie mógł zobaczyć poza tymi, w których rękach one były. Rzecz jasna, dbano przede wszystkim o badania służące wzrostowi potęgi militarnej Związku Sowieckiego. Stąd m.in. zainteresowanie sowieckie centrum raketowym Brauna w Peenemunde na wyspie Uznam. „O tym, że I. W. Kurczatow i J. B. Chariton nie raz i nie dwa czerpali «natchnie naukowe» z papierów zdobytych w USA przez szpiegów Berii, też powszechnie wiadomo. Ale o niemieckich źródłach ich sukcesów nie jest już głośno. Wywożono do Suchumi niemieckich naukowców. Wywożono urządzenia do produkcji uranu i sam uran. (...) Oto fragment rozkazu Szachurina, w 1945 r. odpowiedzialnego za technikę lotniczą: «Tow. Jakowlew — skonstruować odrzutowy samolot myśliwski z wykorzystaniem niemieckiego odrzutowego silnika gazoturbinowego JUMO-004». «Tow. Mikojan — skonstruować dwusilnikowy myśliwiec z wykorzystaniem gazoturbinowego silnika BMW — 003». Główny konstruktor Czelomiej — zgodnie ze stosownym rozkazem — miał w jak najkrótszym czasie «skonstruować samolot — pocisk typu niemieckiego V-2». Niemal wszystkie ocalałe fabryki zbrojeniowe wschodnich Niemiec zostały wywiezione do ZSRR — w tym fabryki czołgów, dział, stocznie. Wywieziono też niemiecką bibliotekę patentowo-techniczną ze wszystkimi patentami. (...) Do ZSRR przywieziono też centralne archiwum wojenno-techniczne armii niemieckiej. (...) Organy bezpieczeństwa otrzymały z Niemiec urządzenia do zapisywania dźwięków, całe fabryki produkujące aparaturę wywiadowczą, tajne technologie SS i Abwehry. Wywieziono do ZSRR wyposażenie rozgłośni berlińskiej i telecentrum. W organach wywiadu i bezpieczeństwa zaczęła się prawdziwa rewolucja naukowo-techniczna" (s. 29-31).

Stalin likwidował wojenno-przemysłowy potencjał Niemiec — zgodnie z decyzjami „wielkiej trójki” — i przerzucał go do Związku Sowieckiego. Miał on być teraz skierowany przeciw kapitalistycznemu Zachodowi — przeciw dotychczasowym wojennym sojusznikom Moskwy. Zasadniczy cel Stalina pozostał ten sam — pokonać kapitalistyczny Zachód i opanować świat.

Pierwszego wielkiego dobrojenia Armii Czerwonej dokonali sojusznicy zachodni Związku Sowieckiego, w szczególności Ameryka — po wielkich klęskach i wielkich stratach Armii Czerwonej w pierwszym okresie wojny z Niemcami — latem, jesienią i zimą 1941 r., rzecz jasna po to, by wytrzymała ona atak niemiecki i była zdolna przejść do kontrofensywny. Dzięki dostawom sojuszników zachodnich Armia Czerwona okazała się zdolna do pokonania Niemców na froncie wschodnim — przy nieprawdopodobnie wielkich stratach żołnierzy, sięgających ok. 15 mln. Pawłow pisze o tym szeroko. „Koszty pomocy żywnościowej dla ZSRR wyniosły 1,3 miliarda dolarów (ówczesnych). (...) W latach wojny wyprodukowaliśmy 205 tys. samochodów, od sojuszników dostaliśmy 427 tys.", 2-3-krotnie lepszych. „Z zagranicy otrzymaliśmy 22 tys. samolotów, 13 tys. czołgów, prawie 9 tys. traktorów, 5 tys. transporterów, 35 tys. motocykli, 2 tys. lokomotyw, 11 tys. wagonów. (...) Dostaliśmy 350 tys. ton materiałów wybuchowych, 15 mln par butów, 70 mln metrów kwadratowych tkanin wełnianych, 4 mln opon. Do tego 3 mln litrów benzyny lotniczej, 422 tys. telefonów polowych, ponad 2 mln metrów przewodów telefonicznych". Ponadto „jeden krążownik, 9 niszczycieli, 4 okręty podwodne, 202 kutry torpedowe, 138 okrętów do tropienia łodzi podwodnych, 99 trałowców, 49 okrętów desantowych, 28 tankowców, 3 lodołamacze, 11 holowników przystosowanych do kruszenia lodu,

⁹ A. Nowak, *Szkice o patriotyzmie po „końcu historii” 1989-2005*, Kraków 2005, s. 183-184 i 188.

17 barek pełnomorskich, 5 okrętów naprawczych. Cała flota. Wśród 284 niszczycieli tylko 35 było naszych. Wśród 72 torpedowców — 6" (s. 37-38).

Tak więc Amerykanie i Anglicy prowadzili wojnę w Europie, na Wschodzie, głównie poprzez dostawy broni i sprzętu oraz materiałów dla Sowietów, gdy tymczasem Sowietom dawali ludzi — poświęcali miliony swoich obywateli. Stalin wszakże nie chciał ze względów politycznych żołnierzy amerykańskich i angielskich na swym froncie, gdy mu to proponował Waszyngton i Londyn. Ba, nie chciał żadnych działań wojskowych aliantów zachodnich na większą skalę w „swojejstrefie” — w Europie Środkowo-Wschodniej. Jego zdecydowany sprzeciw wywołała myśl Churchilla, będąca raczej elementem tylko jego gry politycznej, by wojska aliantów zachodnich uderzyły na Europę Środkową z Półwyspu Bałkańskiego, tak by narody tego regionu uniknęły „wyzwolenia” ze strony Sowietów, czego — poza komunistami — ogromnie się bano. A to, że ginęła tak wielka liczba żołnierzy sowieckich — zresztą w dużym stopniu na skutek zupełnego nieszanowania życia ludzkiego w Armii Czerwonej — nie miało dla Stalina istotniejszego znaczenia, rzecz jasna dopóty, dopóki ich wystarczało. W Rosji ludzi dużo — mawiano. Tymczasem Amerykanie byli przerażeni, że zdobycie Wysp Japońskich może ich kosztować życie nawet 1,5 mln żołnierzy. Stąd naklanianie Moskwy, by po pokonaniu Niemiec włączyła się do wojny z Japonią, w czym Stalin upatrywał własny interes. Ostatecznie Japonia skapitulowała po użyciu przez Amerykanów przeciw niej dwóch bomb atomowych. Amerykanie ponosili główny ciężar wojny na Pacyfiku, walcząc równocześnie na drugim froncie — na Atlantyku. W 1942 r. Amerykanie stoczyli na Pacyfiku potężną bitwę z Japończykami i ją wygrali. To było korzystne i dla Stalina, wszak wtedy właśnie Japończycy musieli ostatecznie zapomnieć o ewentualnym ataku na Związek Sowiecki. Zresztą już w 1941 r. koncentrowali się całkowicie na Ameryce i zaniechali planów uderzenia na Rosję, o czym Stalina poinformował szpieg Richard Sorge.

Skalę dostaw aliantów zachodnich do Związku Sowieckiego w czasie wojny Stalin po wojnie zminimalizował do 4% sowieckiego potencjału wojskowego, co autor skomentował: „kłamstwo, całkowite kłamstwo, podle kłamstwo”, a dalej: „Teraz się mówi, że sojusznicy w ogóle nam nie pomogli” (s. 38-39).

Popow zwraca w swej książce uwagę także na wiele innych bardzo interesujących rzeczy. Piśze np. o takiej pomocy aliantów zachodnich dla Sowietów, jak rozpoczęcie w październiku 1942 r. przez Anglików operacji w Egipcie, a w listopadzie tegoż roku operacji „Torch” — desantu w Afryce Północnej, w momencie gdy ważyły się losy bitwy o Stalingrad. A bitwę na Łuku Kurskim Sowietci wygrali zdaniem Popowa tylko dlatego, że Niemcy 15 lipca 1943 r. wstrzymali ofensywę, decydując się na natychmiastowe przerzucenie dwóch dywizji pancernych do Włoch, wszak 13 lipca gen. Eisenhower rozpoczął desant na Sycylii. Popow pisze: „Bitwa pod Kurskiem po wycofaniu dywizji SS zakończyła się naszym zwycięstwem. Straciliśmy jednak 6 000 czołgów, a Niemcy 1300 (...). My—254 tys. żołnierzy, Niemcy—58 tys. W ciągu czterech dni — od 5 do 8 lipca — zestrzelono prawie 600 naszych samolotów. My zniszczyliśmy 60. Armia Czerwona nie była w stanie przejść do natarcia aż do jesieni 1943 r.” (s. 40). Później, w końcowym okresie wojny, w podobny sposób wspierali Sowietów aliantów zachodnich. „Churchill poprosił Stalina o pomoc 6 stycznia 1945 r. (...) już 12 stycznia Armia Czerwona przeszła do natarcia i korzystając z tego, że Hitler przerzucił na zachód wiele dywizji, przerwała front, po czym w niespotykanym tempie — w ciągu trzech tygodni — przeszła prawie 500 kilometrów i znalazła się 70 kilometrów od Berlina. Niemcy musieli zapomnieć o froncie zachodnim” (s. 42).

Stalin parł na Berlin i chcąc za wszelką cenę zdobyć samemu, bez udziału aliantów zachodnich, stolicę Niemiec, kierował się swymi dalekosiężnymi planami ideologicznymi i politycznymi.

mi. Nie zaspakajały go zdobycze, które uzyskał w wyniku paktu Ribbentrop-Mołotow. „Od pierwszych rozmów z przedstawicielami aliantów — pisze Popow — Churchilllem i Rooseveltem Stalin najmniej przypominał **dowódcę Wojny Ojczyźnianej narodów ZSRR walczącego z najeźdźcą i pragnącego wyprzeć wroga z granic swego kraju** [podkr. autora]. Przeciwnie, Stalin stawał przed sojusznikami jako konsekwentny zwolennik Leninowskiego planu Światowej Republiki Rad, jako kontynuator generalnej linii Międzynarodówki Komunistycznej, jako pretendent do stanowiska najaktywniejszego organizatora powojennego ładu w Niemczech i w Europie" (s. 46). Churchill, zdając sobie sprawę z zamierzeń Stalina, starał się manewrować, szukać jakiegoś „złotego środka” między pożądanym zaangażowaniem sił sowieckich w walkę z Niemcami a próbami ograniczenia jego apetytu politycznego — z miernymi skutkami. Roosevelt zaś interesował się głównie sprawą zaangażowania Związku Sowieckiego w wojnę z Japonią oraz koncepcją własnego, globalnego ładu powojennego z odpowiednim udziałem w nim Moskwy.

Popow pisze też, że Stalin dążył do zlikwidowania „kordonu sanitarnego” — systemu wrogich państw wzdłuż zachodnich granic Związku Sowieckiego, stworzonego po pierwszej wojnie światowej. Rewidując z największą energią wiele sądów historycznych, w niektórych momentach Popow uległ historycznej mentalności sowieckiej, co akurat w przypadku jego książki nie ma większego znaczenia, jest w istocie nieistotnym marginesem. Jednym z przykładów tej mentalności jest ów „kordon sanitarny”. Wprawdzie w 1919 r. Francuzi, po niepowodzeniach swych wojsk interwencyjnych i wojsk innych państw w Rosji wspierających siły „białych”, podjęli inicjatywę budowy *cordon sanitaire* w celu odizolowania Rosji od reszty Europy, ale inicjatywa ta była skutkiem politycznego niezdecydowania i niekonsekwencji mocarstw zachodnich, Francji, Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych i także Japonii co do interwencji ich wojsk w Rosji, co w efekcie przyniosło korzyści polityczne i propagandowe bolszewikom, a sama idea owego „kordonu sanitarnego” odgrywała w nich rolę kluczową w połączeniu z hasłem spisku imperialistycznego skierowanego przeciw Rosji bolszewickiej. W rzeczywistości łańcuch państw między Rosją a Niemcami — nawet jeżeli nie graniczyły niektóre z nich z Niemcami czy Rosją — stał się pasem terytorialnym i politycznym prób stworzenia skutecznej obrony dla krajów tam leżących i przed Rosją, i przed Niemcami, zresztą prób daleko nieskutecznych, w dużym stopniu także na skutek dywersyjnej polityki moskiewskiej. Kluczowym państwem w tym pasie była Polska, stąd też budziła ona zgodną nienawiść zarówno nacjonalistów niemieckich, jak i komunistów sowieckich. I Polska dwukrotnie w XX w. mogła mieć znaczący, a może i decydujący wpływ na bieg rzeczy najpierw w Rosji, później ogóle w Europie — w 1919, 1920 i w 1939 r. Wszakże Polska nie współdziałała na szeroką skalę z „białą” Rosją, co sprzyjało zwycięstwu bolszewików w Rosji. Przede wszystkim jednak nie doceniono w Europie i w Ameryce skali zagrożenia bolszewizmu. Czy Polska Piłsudskiego mogła współdziałać w sposób realny i energiczny z „białą” Rosją? Nie mogła z kilku powodów. Po pierwsze dlatego, że polityczne dążenia tej Rosji kolidowały z politycznymi, fundamentalnymi interesami odradzającej się do niepodległości Polski. Po drugie — współdziałanie owej Polski z „białą” Rosją wymagało z jednej strony odpowiedniego, efektywnego, przede wszystkim wojskowego wsparcia tej Rosji przez mocarstwa, Francję, Anglię, Stany Zjednoczone i Japonię, z drugiej — zdystansowania się politycznego owych mocarstw wobec ambicji politycznych „białej” Rosji, które kolidowały z interesami Polski i innych krajów tego regionu, tak by w Polsce i owych innych krajach nie bało się zwycięstwa „białej” Rosji, i przede wszystkim tego, że dla Zachodu Polska stałaby się wtedy jeżeli nie zbędna, to mało ważna. I po trzecie — przywódcy polityczni i dowódcy wojskowi „białej” Rosji musieliby wspólnie stworzyć realne zagrożenie dla Rosji bolszewickiej, nie epizodyczne czy fragmentaryczne. Patrząc z tego punktu widzenia trudno się dziwić temu, że

Piłsudski nie wsparł gen. Antona Denikina w walce z bolszewikami — zresztą nie najlepszego polityka. Natomiast wielkim osiągnięciem Polski było jej zwycięstwo w wojnie polsko-rosyjskiej w latach 1919-1920. I największym ciosem w Rosję bolszewicką. Piłsudski nie osiągnął jednak wszystkich tych celów, które chciał w tej wojnie osiągnąć, co miałyby wielkie znaczenie nie tylko dla przyszłości Polski. Polacy utrzymali swą niepodległość i stworzyli dość duże terytorialnie państwo, umożliwili utrzymanie się niepodległych państw bałtyckich oraz udaremnili Armią Czerwoną marsz na Zachód, w kierunku Niemiec i Francji, i także w kierunku Węgier, Austrii i Włoch, by tam rozniecać płomień rewolucji bolszewickiej. Czy to mało wobec potencjalnych i rzeczywistych sił Rosji — nieporównywalnie większych niż mogła stworzyć Polska? Ta wojna ze strony polskiej była niezwykła — w tamtej sytuacji. Także w czasie odwrotu wojsk polskich z Kijowa — bez paniki. A manewr Piłsudskiego znad Wieprza okazał się wielkim zwycięstwem polskim, tak jak i późniejsza bitwa nad Niemnem.

I rok 1939 r. Gdyby Polska na początku tego roku — lub nieco wcześniej — zgodziła się na układ z Niemcami, na czym Hitlerowi ogromnie zależało, losy Europy Zachodniej i z drugiej strony — Związku Sowieckiego mogłyby potoczyć się zupełnie inaczej. Ale Polska na ten układ się nie zgodziła, a poszła ku układowi z Wielką Brytanią, co zirykowało Hitlera, wszak w sposób zasadniczy psuło jego plany. Układ z Polską zastąpił Hitler układem ze Stalinem, co umożliwiło mu uderzenie na Polskę, zamiast na Francję, jak planował wcześniej, zresztą zgodnie z układem uderzył też na Polskę Stalin. W ten sposób Stalin na równi z Hitlerem stał się odpowiedzialny nie tylko za najazd na Polskę, ale i wybuch drugiej wojny światowej. To wszystko wówczas było korzystne z jednej strony dla Związku Sowieckiego, z drugiej — dla Francji i Wielkiej Brytanii. I tragiczne dla Polski. Stąd od dawna pojawiają się głosy historyków, że taka polityka, jaką w 1939 r. poprowadziła Warszawa, była jej wielkim błędem — że wówczas w interesie Polski był układ z Niemcami. Tę politykę w 1939 r. i wcześniej ostro krytykował Władysław Studnicki, nie miał on jednak zaplecza politycznego. Z drugiej strony — od momentu wojny polsko-niemieckiej zaczęła się II wojna światowa. Wynikało to z faktu, iż Polska pierwsza zdecydowała się stawić opór zbrojny Hitlerowi. I od pierwszych do ostatnich dni kampanii wrześniowej żołnierz polski wykazał się największym bohaterstwem, a później walczył dalej. Czy to nie wpłynęło na określony bieg wydarzeń historycznych w Europie i świecie? I czy ta wojna polska — od 1939 do 1945 r. — nie była także niezwykła?

Na marginesie można tu dodać — wracając do naszego głównego tematu — że terminem „kordonu sanitarnego” posługuje się i Rosja Putina, gdy np. prezydent ukraiński Wiktor Juszczenko i prezydent gruziński Michaił Saakaszwili ogłaszają zamiar powołania Wspólnoty Demokratycznego Wyboru — organizacji państw między morzami Czarnym i Bałtyckim, który jest skutkiem obaw wobec Moskwy, czy na Krymie spotykają się prezydenci Ukrainy, Polski, Litwy i Gruzji¹⁰.

Część pierwszą książki, zatytułowaną: *Prawdę, tylko prawdę, całą prawdę*, Popow kończy rozdziałem: *Prawda o zdrajcach*, a więc o ludziach, począwszy od tych, którzy w czasie wojny dostali się do niewoli niemieckiej, poprzez wszystkie grupy narodowe Związku Sowieckiego, które pragnęły jakiejś niezależności lub niepodległości, skończywszy na gen. Andreju Własowie i jego Rosyjskiej Armii Wyzwoleńczej (ROA). Jest to jeden z tzw. trudnych problemów historycznych Rosjan, ale także wzbudza kontrowersje i niekiedy konflikty np. wśród Ukraińców, wtedy gdy weterani i kombatanci Armii Czerwonej nie chcą uznać weteranami i kombatantami żołnierzy Ukraińskiej Powstańczej Armii, która — zauważmy — z uwagi na mordy na Wołyniu

¹⁰ E. Adamski, *Dokąd pójdzie obóz Juszczenki*, „Gazeta Wyborcza”, 24 VIII 2005; „Rzeczpospolita”, 20-21 VIII 2005.

i w Galicji Wschodniej wśród Polaków wzbudza negatywne emocje (w sierpniu 2005 r. przewodniczący Rady Najwyższej Ukrainy, Włodimir Łytwyn, wezwał rząd, by przygotował on projekt ustawy, w myśl której UPA uzyskałaby status strony walczącej w drugiej wojnie światowej). Autor pisze: „Od pierwszej chwili było oczywiste, że pomysł Stalina, by za zdrajców uznać wszystkich, którzy dostali się **do niewoli** [podkr. autora] — to schizofreniczna brednia” (s. 48). I następnie wyszczególnia on różne kategorie tych, którzy znaleźli się po stronie niemieckiej, przymusowo lub dobrowolnie, w różny sposób kolaborując z Niemcami. Zwraca przy tym uwagę na ogromną złożoność problemu i jego liczne uwarunkowania. Mankamentem takiego ujęcia tego zagadnienia jest to, że problem zdrady rozciąga w pewnym sensie jednakowo, nie różnicując jego specyfiki na cały obszar Związku Sowieckiego z 1941 r., włączając w to np. i kraje bałtyckie wcielone do państwa sowieckiego w 1940 r., czy ziemie należące przed wojną do Polski, wcielone do Związku Sowieckiego w 1939 r., chociaż niekiedy ujęcie to sam podważa, kiedy np. pisze, że „Bandera nigdy nikogo nie zdradził. Walczył o interesy swego ukraińskiego narodu — tak, jak je rozumiał. A rozumiał bardzo prosto: niepodległość, niepodległość i jeszcze raz niepodległość” (s. 51). Ważnym rozróżnieniem jest też zdrada kraju i zdrada Stalina. W jego rozumieniu gen. Własow nie zdradził Rosji — on zdradził tylko Stalina, myśląc o interesie Rosji. Wyrażając zrozumienie dla Własowa, równocześnie jednak mówi o jego kolaboracji z Niemcami, wrogami Rosji. I zadaje pytanie: dlaczego się tak stało? Odpowiedzialnością za to obciąża Stalina: „**to Stalin** — pisze — **władza radziecka, partia bolszewicka i organy bezpieczeństwa doprowadziły setki tysięcy obywateli swego kraju do najstraszniejszej rzeczy w życiu człowieka — do gotowości współpracy z wrogiem Rosji** [podkr. autora]”. Idalej: „Własow wezwał do walki przeciwko Stalinowi o wolną, niepodległą, narodową Rosję” (s. 58). Na urzeczywistnienie tego celu Własow nie miał żadnych szans. Czy wszakże mógł to wiedzieć? A po wojnie z rozkazu Stalina został powieszony.

Ale Stalin mścił się na wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób znaleźli się po stronie niemieckiej, zwłaszcza na tych, którzy wystąpili przeciw niemu. W związku z licznymi „zdradami”, w szczególności w pierwszym okresie wojny niemiecko-sowieckiej, Popow napisał: „Niekiedy uważają, że ZSRR rozpadł się w 1991 r. W istocie w 1991 r. nastąpił ostateczny finał procesu, który trwał od wielu lat. Tuż po wybuchu wojny, w 1942 r., przedstawiciele **wszystkich bez wyjątku** [podkr. autora] republik radzieckich od razu zaczęli kolaborować z armią hitlerowską”. I dalej: „Rzuca się w oczy, że niemal wszystkie narody republik autonomicznych, do których dotarli Niemcy, zostały uznane przez Stalina za zradzieckie: Tatarzy krymscy, Kałmucy, Czeczeni, Ingusze, Karaczajowie itp. Tak oto wygląda historia początku rozpadu ZSRR” (s. 54-55). To stwierdzenie, trafne, trzeba wszakże zmodyfikować poglądem, że Rosji Sowieckiej, a później Związkowi Sowieckiemu rozpad groził od samego początku i zawsze wtedy, gdy wydawało się, że nadarza się ku temu okazja. A sięgając głębiej — rewolucja rosyjska 1917 r. stała się okazją, by doszło — jak się mogło wydawać — do rozpadu Rosji jako więzienia narodów — wyzwolenia się spod panowania rosyjskiego wielu narodów nierosyjskich. Udało się to tylko częściowo — nie wszystkim narodom, które wyzwolenia pragnęły. Zauważmy tu, że proces ewolucji i kształtowania się Rosji nie zakończył się, by wskazać choćby na to, co dzieje się w Czeczenii i w innych krajach tego regionu. Władimir Bukowski przewiduje, że Rosja w przyszłości ulegnie podziałom. Mówi: „Rosja ponownie wejdzie w fazę dalszej fragmentaryzacji. Będzie się dzielić, tyle że nie wedle kryteriów narodowościowych, lecz ekonomicznych i geograficznych. Być może powstanie Republika Dalekowschodnia, może oddzielić się Sybe-

ria..."¹¹ Jak na razie, prezydent Putin czyni wszystko, by zahamować wszelkie procesy dezintegracji Rosji — stara się ją centralizować i cementować.

W części drugiej ostatniejszkiej, zatytułowanej: *Jak Stalin prywatyzował zwycięstwo narodu*, kilka zagadnień zwraca szczególną uwagę.

Pierwsze zagadnienie: Operacja berlińska. Wokół tego zagadnienia narodził się mit wielkiego i koniecznego zwycięstwa militarnego, zainspirowanego przez stalinowską propagandę. Tymczasem Popow pisze: „Przede wszystkim zdumiewa mnie bitwa o Berlin, powszechnie uznawana za szczyt stalinowskiej sztuki wojennej” (s. 71). Gen. Eisenhower doszedł do Łaby i wstrzymał marsz swych wojsk na Berlin, widząc „jak obsesyjnie Stalin pragnie zająć Berlin. (...) Stalin rozkazał zamknąć szczelnie pierścień wokół miasta, pozbawiając Niemców jakiegokolwiek możliwości odwrotu na zachód. Ta decyzja sprawiła, że bitwa o Berlin musiała być wyjątkowo krwawa dla obu stron”. I dalej pisze autor: „Nabierałem coraz większej pewności, że «bitwa o Berlin» nie była zakończeniem II wojny światowej, lecz **początkiem trzeciej** [podkr. autora]: zimnej, a w perspektywie — gorącej” (s. 73). Popow zauważa: „Po przeanalizowaniu sensu operacji berlińskiej (a raczej po zrozumieniu jej prawdziwej istoty) uświadomiłem sobie, że także niektóre inne bitwy w ostatniej fazie Wojny Ojczyźnianej nie miały **rzeczywistego znaczenia wojskowego** [podkr. autora]” (s. 74). I w tym kontekście Autor zwraca uwagę na to, że nie było wyzwolenia Warszawy, gdyż „Stalin czekał całymi tygodniami, aż wojska hitlerowskie wybiją wszystkich uczestników powstania”, „za to za szturm Królewca nasza armia zapłaciła straszliwą cenę — setki tysięcy zabitych i rannych. (...) Przecież można było powtórzyć coś w rodzaju blokady Leningradu — okrążyć miasto i czekać na kapitulację Niemiec...” Ale Stalin „**chciał sam** [podkr. autora] zagarnąć jak można najwięcej — żeby jego pozycja wobec sojuszników miała jak największy ciężar gatunkowy” (s. 74). A Królewec miał przecież być włączony do Związku Sowieckiego — to dodatkowo wzmacniało wolę Stalina zdobycia go szturmem. Szturmem zdobywał i twierdzę Wrocław. Celem ostatecznym był szturm Berlina.

Pawłow kończy tę kwestię: „Stalinowscy ideolodzy i ich obecni uczniowie **notorycznie** [podkr. autora] unikali i unikają do dziś najważniejszej kwestii: Berlin i cała operacja na terenie Niemiec, a także wszystkie działania militarne poza granicami ZSRR były pierwszą bitwą Stalina z byłymi aliantami, a nie zakończeniem wojny” (s. 76). Cóż tu można dodać? Chyba tylko to, że wobec zamierzeń Stalina co do jego dalszej wojny ze światem kapitalizmu i demokracji liberalnej wydaje się błędem polityki aliantów zachodnich to, że nie dopuszczali oni możliwości jakiegos porozumienia się z Niemcami bez Hitlera i jego bliskich współpracowników w ostatniej fazie wojny i trzymali się sztywno dyrektywy totalnej klęski i kapitulacji Niemiec, co było niezwykle korzystne przede wszystkim dla Stalina. Polacy na tę kwestię musieliby oczywiście patrzeć z punktu widzenia interesów Polski. Warto tu zauważyć, że gdyby zamach na życie Hitlera pułkownika Stauffenberga się udał i spiskowcy zdobyli władzę w Niemczech, a następnie doszłoby do jakiegos porozumienia Niemiec z Zachodem, to polityka wobec Polski wcale nie musiała potoczyć się korzystnie. Tym bardziej, że niejako w odwodzie czekał sojusz nacjonalistów niemieckich i antystalinowskich nacjonalistów rosyjskich, by wskazać choćby na Własowa.

Nie wszystkie wątki książki Popowa zostały tu opisane. Kończąc ten artykuł, chciałbym zwrócić tu jeszcze uwagę na dwie niezwykle istotne kwestie podniesione przez Autora.

Kwestia pierwsza. Wracając do początków wojny niemiecko-sowieckiej, do 1941 r., Popow pisze: „Stalin był realistą i pragmatykiem. Armia rozbita. Naród nie chce bronić jego socjali-

¹¹ W. Bukowski, *Dlaczego przegraliśmy. Rozmawiał S. Popowski*, „Rzeczpospolita”, 20-21 VIII 2005. Problemowi ewentualnego rozpadu w przyszłości Rosji poświęcony został raport CIA „Global Trends 2015”. Por. T. A. Kisielewski, *O przyszłości supermocarstwa*, „Arcana”, 2005, nr 1-2.

zmu. Biurokracja, nawykła do żelaznej ręki, ucieka w pierwszych szeregach. Co robić? W takiej sytuacji [Stalin] nie mógł nie szukać porozumienia z Hitlerem. Oczywiście, Hitler rozumiał [tę] sytuację nie gorzej od Stalina. Dlatego nie będzie ani pokoju, ani zawieszenia broni. Pozostaje — kapitulacja. Czy Stalin mógł się na nią zgodzić? Sądzę, że nie tylko mógł, ale właśnie od niej zaczął podsumowywać wnioski z pierwszych dziesięciu dni wojny. Na jakich warunkach on, Stalin, może skapitulować? Dwa są podstawowe. Pierwszy «uratować» od okupacji jak największe terytorium ZSRR. Drugi — nadal rządzić tą «resztką». Stalin dysponował doświadczeniem Lenina. W analogicznej sytuacji, gdy niemieckie jednostki stały prawie 10 kilometrów od Piotrogradu, Lenin zdecydował się podpisać pokój brzeski". Autor pisze dalej: „Drugi przykład — kapitulacja Francji. Hitler okupował północ Francji. Ale 2/5 kraju pozostało pod władzą sojuszniczego wobec Niemiec rządu Petaina (...). Stalin nie mógł nie wiedzieć o planie «Barbarossa» i wytyczonej przez Hitlera linii: od Archangielska do Wołgi i dalej wzdłuż Wołgi. (...) I najważniejsze: Stalin był przekonany o ostatecznej klęsce Hitlera tak samo, jak Lenin był pewien upadku kaiserowskich Niemiec. Wtedy zaczęła się nowa epoka — trzeba tylko utrzymać się do jej nadejścia. Tak więc Stalin miał logiczne podstawy, by rozmawiać o kapitulacji". Miał też — jak pisze Popow — kanały komunikacji z Hitlerem.

A oto punkt widzenia Hitlera wedle Popowa: „O ile jest oczywiste, że **Stalin nie mógł nie próbować** [podkr. autora] kapitulować, o tyle dla mnie jest jasne jeszcze jedno: Hitler **nie mógł i nie chciał** [podkr. autora] podpisywać ze Stalinem żadnych nowych porozumień, nawet w kwestii poddania się ZSRR. Wiedział już wystarczająco dużo o Stalinie. Wiedział, z jaką energią Stalin wykorzystał pakt [Ribbentrop-Mołotow] do przygotowania Armii Czerwonej do ataku na Niemcy. (...) Losy Moskwy i Leningradu były już niemal przesądzone. Hitler mówił: tak może się udać, jeśli korzenie państwa rosyjskiego zostaną podcięte jednym uderzeniem. Aneksja części kraju nic nie da. Kapitulacja ZSRR miała dla niego jeden sens: pozwoliła by zachować więcej sił do wojny z Anglią. (...) Ale [jej] koniecznym warunkiem musiało być jedno: odejście Stalina z radzieckiego kierownictwa. Hitler absolutnie mu nie ufał. (...) O ile Stalin mógł jeszcze zaakceptować linię Archangielsk-Wołga, o tyle warunek jego odejścia z kierownictwa był absolutnie nie do przyjęcia. (...) Hitler pokonał Stalina w pierwszych dniach wojny i odmówił przyjęcia kapitulacji Stalina. Hitler śmiertelnie obraził Stalina" (s. 96-99). Stalin postanowił walczyć do końca. I uderzył w ton narodowy i patriotyczny. Ale była to obłuda. Popow pisze: „Kłamstwa i obłuda to wrodzone cechy leninizmu. (...) Wychowany w tych tradycjach Stalin uważał **patriotyzm i Wojnę Ojczyźnianą nie za cel, lecz jedynie instrument, bardzo potrzebny i ważny — ale tylko w danej chwili** [podkr. autora]". Stalin, mówiąc nie tylko o wyzwoleniu Związku Sowieckiego, ale i wszystkich krajów podbitych przez Niemców, mówił już o trzeciej wojnie — „gdy umiejętnie przekształcił Wojnę Ojczyźnianą narodu rosyjskiego w ekspansję swojego socjalizmu poza granice ZSRR" (s. 114-115). Celem głównym Stalina, tak jak wcześniej Lenina, był nowy, komunistyczny świat.

Jesienią 1943 r., gdy Niemcy ponosiły klęski na Wschodzie, Ribbentrop sondował Rosjan, na jakich warunkach Stalin gotów byłby zawrzeć z III Rzeszą pokój. Hitler wszakże wahał się — liczył, że jego sukcesy wojenne, w szczególności na południu Europy, skłonią Brytyjczyków do rozmów. Niemcy uważali, że nieuchronnie musi dojść do załamania się sojuszu między Wschodem i Zachodem¹². Jakikolwiek pokój z Niemcami nie był wówczas w interesie Stalina. Ale takiego pokoju bał się Churchill — jeżeli w ogóle w rzeczywistości w taką ewentualność wierzył.

I kwestia druga. Popow uważa, że Stalin rozważał po wojnie możliwość obrania kierunku na reformy i demokratyzację. Po pierwsze dlatego, że mógłby liczyć wówczas na daleko idącą

¹² Por. np. D. Irving, *Wojna Hitlera*, Warszawa 2005, s. 526.

pomoc Zachodu, po drugie — „zasmakował już współpracy i współdziałania z przywódcami świata kapitalistycznego”. Wszakże kierunku tego nie obrał. Dlaczego? Popow pisze: „na rozważania Stalina miała wpływ śmierć Roosevelta. A także porażka Churchilla w wyborach w 1945 r. (...) Moim zdaniem na decyzji zaważyło jednak przede wszystkim osobiste nieprzygotowanie Stalina do reform. Ma już 65 lat” (s. 120-121). Stalin kontynuował kurs dotychczasowej polityki. „I jeśli Stalin odrzucił drogę reform — choć nawet Lenin «wychodził» z wojny domowej za pomocą NEP-u — to z jednego powodu: nie był pewien, czy na nowo drodze utrzyma stanowisko przywódcy i wodza” (s. 124).

Czy Stalin rzeczywiście kiedykolwiek myślał poważnie o jakimś zreformowaniu i zdemokratyzowaniu Związku Sowieckiego? Pytanie to wymaga badań historycznych. W każdym razie Roosevelt, powołując się na Stalina, mówił o tym, że ma on takie zamiary. Ale Stalin w ten sposób mógł tylko „urabiać” życzliwość prezydenta amerykańskiego. Jeżeli Stalin myślał o jakichś reformach i jakiejś demokracji w Związku Sowieckim, to zapewne tylko w sensie kosmetycznym i w celu wykorzystania Zachodu do jego celu głównego — przygotowania się do rozprawy ze światem kapitalizmu. Czas transformacji ustroju komunistycznego w ustrój kapitalistyczny i demokratyczny nadszedł kilkadziesiąt lat później — w sytuacji kompletnego bankructwa systemu komunistycznego.

Gawrił Popow napisał swą książkę z potrzeby prawdy historycznej — i z potrzeby prawdy w życiu współczesnym. „Bez generalnego remontu przeszłości — pisze — nie stworzymy w Rosji **szczepionki przeciwko** [podkr. autora] kłamstwu” (s. 136).

Prawda historyczna i odpowiednia polityka historyczna oparta na tej prawdzie są nie tylko problemem współczesnej Rosji, chociaż tam ten problem jest wyjątkowo ostry i ważny, i to nie tylko dla samej Rosji, ale także problemem innych narodów i państw, ich polityki, również 0 starych i ugruntowanych demokracjach. Prawda historyczna i odpowiednia polityka historyczna są w takim czy innym stopniu ciągłym problemem każdej polityki, w przeszłości i współcześnie. W tym rzecz, że w jednych krajach jest on rozwiązywany i niesie pozytywne wartości narodowe i uniwersalne, w innych zaś propaguje fałsz, w imię takich czy innych celów ideologicznych i politycznych, i niesie napięcia w skali krajowej, a często i międzynarodowej. Jak trudne są to niekiedy problemy, świadczą — przykładowo — choćby dyskusje i sprawa oceny konfliktu turecko-ormiańskiego na tle konfliktu rosyjsko-tureckiego oraz odpowiedzialności za deportacje i masakry Ormian w 1915 r. w Turcji. Wielka dyskusja historyczna stoi przed Rosją i Rosjanami. Tym ważniejsza, że jak zauważa Andrzej Nowak we wspomnianej już książce *Powrót do Polski*, komunizm „był chorobą jedną z najcięższych w historii społecznej ludzkości, a świadczy o tym rozmiar jego ofiar. Konieczne jest stałe przypominanie tego faktu...”¹³.

¹³ A. Nowak, op. cit., s. 13.